

Z przykrością zawiadamiamy, że z względu na coraz większe trudności z zaopatrzeniem w papier, oraz z uwagi na zapowiadane drastyczne podwyżki cen od 01.01.90, cena FRATERNITÉ dostarczanego pocztą w roku 1990 wyniesie ca 1000 zł.

Zaznaczamy, że podana stawka jest przewidywaną ceną nr-u 3, który ukaże się na początku przyszłego roku. W związku z tym, że poziom nowych cen nie jest w tej chwili znany, nie możemy niestety zagwarantować, że cena dalszych numerów FRATERNITÉ nie ulegnie zmianie. Mimo wszystko ufamy, że kolejne podwyżki nie będą konieczne. Wyrażamy też nadzieję, że powyższe, niezależne od nas, ruchy cenowe, nie odstraszą naszych czytelników.

Ze swojej strony gwarantujemy każdorazowe dostarczenie pisma pod wskazany adres, w stosunku 1 kupon - 1 pismo, po uprzednim opłaceniu przekazu lub nadesłaniu kwoty listem, równoległe z kuponem. Nie jesteśmy niestety w stanie, ze względu na sprawy czysto techniczne, dać stuprocentowej gwarancji na realizację większych zamówień (relacja 1 kupon - x sztuk pisma), aczkolwiek będziemy starali się je wypełniać każdorazowo informując zainteresowanych o naszych możliwościach.

Koszt przesyłki poleconej kalkulujemy nadal na poziomie 350 zł; w przypadku zwiększenia taryf pocztowych prosimy o automatyczne zwiększenie nadsyłanej kwoty o powstałą różnicę. Dziękujemy!

- Edward Abramowski
- "Anarchii" E. Malatesty ciąg dalszy
- anarchizm niemiecki schyłku XIX wieku
- anarchizm pacyfistyczny
- komunizm wolnościowy

\* dodatek FRATERNITÉ CONTACT LIST: anarchistyczne księgarnie

### Galeria Balona



### Fraternité

Piotr J.K. Tymiński  
Al. Rewolucji Październikowej  
97 m 19  
01-424 WARSZAWA

Andrzej Jankowski  
Al. Rewolucji Październikowej  
97 m 20  
01-424 WARSZAWA

Redakcja dziękuje:

Tomaszowi Kaczmarowskiemu z Kanady  
Ryōici Mori z Japonii  
Libertarian Workers z Australii

Wszystkich naszych przyjaciół, którzy zechcą przyczynić się do zwiększenia nakładu pisma poprzez wsparcie finansowe, prosimy o nadsyłanie przekazów na adres redakcji.

# Fraternité

Najlepszy rząd  
to ten, który  
nie rządzi wcale

H.D.THOREAU

Rok I, nr 2

Człowiek przeciw Państwu - szkice do portretu Errico Malatesty	- str. 1
Ideologia anarchizmu według R. Rockera	- str. 3
Korzenie francuskiego anarchoterroryzmu	- str. 6
Holenderski anarchosyndykalizm schyłku XIX wieku	- str. 7
Spadkobiercy KBW	- str. 9
Czy warto być patriotą?	- str. 10
Anarchizm kolektywny	- str. 12
Anarchizm i groźba alienacji	- str. 13
Wolna wola - fakt czy fikcja?	- str. 15
Deklaracja Japońskiej Federacji Anarchistycznej	- str. 16
Wrażenia z pewnej wystawy	- str. 17
Anarchizm i rząd	- str. 18
Odrobina poezji	- str. 19

PIOTR J.K. TYMIŃSKI

Szkice do portretu Errico Malatesty

Nie jest znany. Podzielił los wielu wybitnych i arcyciekawych postaci, które uległy zapomnieniu zupełnie niewspółmiernemu do sławy jaką cieszyły się za życia. A Przecież Errico Malatesta to sześćdziesiąt lat ruchu anarchistycznego Europy.

Jak przystało na szlachetnie urodzonego młodzieńca rozpoczął karierę życiową od prestiżowych studiów medycznych na Uniwersytecie w Neapolu, którego jednak nie dane mu było ukończyć. Szybko zaraził się ideą republikańską, co w połączeniu z niespokojnym duchem dało efekt taki, że szybko wyrzucono go z uczelni za udział w zamieszkach. W ten sposób, wyklęty przez rodzinną konserwę, ten potomek arystokratycznego rodu zmuszony był zostać elektrykiem. W tym też czasie republikanizm przerodził się w socjalizm i Malatesta został członkiem włoskiej sekcji II Międzynarodówki. I właśnie od tej pory jego życie zaczyna powoli przypominać przesadzony film sensacyjny, który byłby śmieszny gdyby nie był prawdziwy. W kuluarach Międzynarodówki Malatesta poznał Bakunina i z miejsca udzielił mu poparcia w jego sporze z Marksem - z czasem współpraca przeradza się w zażyłą znajomość, a wreszcie i w przyjaźń. Wtedy to właśnie zaczyna rodzić się w nim obsesyjna nienawiść do wszystkiego co autorytatywne i zbiurokratyzowane - nienawiść, która sprawia, że odtąd poświęci się temu co stanowić będzie sens i treść jego życia - walce z molochem Państwa. Zbuntowany Włoch dobiera się z dobrym skutkiem do rodzinnego majątku i fortunę rodu przeznacza na przedsięwzięcia, które współczesnych przyprowadziły o zawrót głowy. Cały czas podróżuje i przemieszcza się z nieprawdopodobną szybkością, jest wszędzie tam gdzie Anarchia powstaje przeciw machinie Państwa, wszędzie gdzie znajdzie się choćby kilku chętnych do szturm na owego "Zandarma świata". Finansuje rebelię chłopeską w Apulii i staje na jej czele, przewodzi niezliczonym powstaniom i lokalnym buntom. Organizuje ludność i namawia do zbrojnych wystąpień przeciwko wszelkim rządóm. Tropiony i ścigany po całym kraju przenosi się do Belgii gdzie w 1891 roku dosłownie staje na głowie by odwieść strajk generainy od żałosnej idei powszechnego głosowania, którą uważa za sprytny wybieg

burżuazji zmierzającej do rzucenia robotnikom ochłapu w formie iluzji udziału we władzy. Pojmany i wydalony za granicę wraca do Włoch gdzie natychmiast zostaje aresztowany i uwięziony jako wróg publiczny numer jeden.

Właściwie nikt nigdy nie policzył ile razy Malatesta siedział w więzieniu i ile lat spędził na przeróżnych wygnaniach. Ratowało go ogromne poparcie rodaków, których wystąpienia i rozróby niejednokrotnie wyciągały go wprost spod stryczki, pod który natychmiast pakował się przy okazji kolejnego przedsięwzięcia. Z czasem nigdzie już nie było dlań bezpiecznego miejsca gdyż gdziekolwiek się pojawił witała go z listów gończych własna twarz. Po serii odczytów na anarchistycznym kongresie w Amsterdamie (które wywarły znaczący wpływ na kształt europejskiego anarchizmu) został ponownie uwięziony. Zbiegł tylko po to by zostać pojmanym przez włoską żandarmerię. Po kolejnym procesie osadzono go w więzieniu o zastrzyżonym reżimie - na wyspie Lampedusa. Nie zabawił tam długo: w czasie burzy i szalejącego sztormu uciekł małą wiosłową łodzią. Znowu go złapano i do wyroku pięciu lat hojnie dorzucano jeszcze kilka. Człowiek żyje tylko raz i Malatesta, który świetnie zdawał sobie z tego sprawę, nie zamierzał marnować czasu w celi. Po raz kolejny uciekł i trafiając na skład z towarami zmylił pogon kryjąc się w skrzyni z niewinnym napisem "maszyny do szycia". Traf chciał, że skrzynię wysłano do Argentyny; w ten sposób ten "duch i mózg wszelkiej konspiracji" wyeksportowany został do Ameryki Południowej.

Dokładnie w tym samym czasie w Patagonii trwała w najlepsze gorączka złota - coś za wymarzoną okazją dla włoskiego Don Kichota, z którego majątku dawno pozostały wspomnienia! I oczywiście Malatesta złoto znajduje, niestety rząd Argentyny konfiskuje mu cały skarb przy okazji próby przemytu za granicę. Nie załamuje rąk, pojawia się migawkowo w Paterson w USA gdzie wpływy anarchistów są bardzo silne. Od tej pory wszyscy zaczynają uważać Paterson za pępek anarchistycznego świata, co dodaje skrzydeł tamtejszym konspiratorom i ma niebagatelny wpływ na rozbudzenie fali zamachów i akcji terrorystycznych na terenie całych Stanów. Dochodzi do tego, że Malatesta uznany zostaje za inspiratora akcji, której autorem był Włoch z USA, Gaetano Bresci. Ów trzydziestoletni anarchista pewnego letniego wieczoru 1900 roku postrzelał na sito króla Włoch Humberta. Ideę przypisano Malateście gdyż Bresci, mając do wyboru całą Amerykę, mieszkał oczywiście w Paterson. Nigdy i nigdzie nie był bezpieczny. Pewnego dnia został poważnie postrzelony przez członka anarchistycznej ekstremy, tzw. "anti-organizatorri", która miała akurat inny pogląd na walkę z Państwem niż on.

Był autorem niezliczonych artykułów i publikacji drukowanych niemal pod każdą szerokością geograficzną, od Europy po Amerykę południową (gdzie zresztą redagował i wydawał własne czasopisma). Natomiast swoje najbardziej znane dzieło (bezkonkurencyjny pamflet "Anarchia") napisał po angielsku i wydał w Londynie - również i dziś, po tylu przecież latach, oddaje on znakomicie treść idei anarchizmu.

Errico Malatesta uchodzi za prekursora tzw. anarchizmu komunistycznego, którego koncepcja stanowiła bezpośrednią alternatywę dla wyizolowanej teorii akcji bezpośredniej grenadierów Jahanna Mosta. Anarchizm Malatesty usprawiedliwiał stosowanie przemocy jednocześnie starając się jej nadać konkretny wymiar, który pozwoliłby uniknąć bezsensownych aktów terroru nie przynoszących sprawie wymiernych korzyści. Równolegle obliczony był na obudzenie w masach świadomości, która zapewniłaby wspólne, ukierunkowane działanie. W tym to właśnie punkcie różnił się od północnoamerykańskiej wersji aktywnego anarchizmu opartego na terrorze nieorganizowanych grup. A więc: przemyślana przemoc - tak, żywiołowe akcje w oderwaniu od mas - nie.

W sensie teoretycznym Malatesta położył ogromny nacisk na przedstawienie plastyczności natury ludzkiej, której prawdziwe oblicze zostało przesłonięte cechami jakie wykształciły się u człowieka pod wpływem Państwa. Malatesta był głęboko przekonany co do wrodzonej dobroci każdego człowieka, dobroci, która zgnębiona i niejako zapomniana, ujawni swoje prawdziwe oblicze w sytuacji gdy znikną zewnętrzne naciski uniemożliwiające jej przywrócenie, czyli wtedy gdy przestanie istnieć Państwo. Z kolei by spowodować upadek instytucji rządzenia niezbędna jest walka - stąd usankcjonowanie przemocy. Uważny czytelnik dostrzeże tu zapewne coś na kształt sprzeczności: skoro dobro, to dlaczego przemoc? Owa sprzeczność jest chyta

w jakimś sensie organicznym składnikiem każdej z teorii anarchistycznych. Ona to sprawia, że w koncepcji anarchii Malatesty widać niemalże romantyczne rozdarcie jednostki: człowiek chcący czynić dobro i z natury przeciwstawiający się przemocy musi brutalnie walczyć po to by móc tę dobroć objawić. Z tego powodu jednostka cierpi - ale właśnie by wyzbyć się tego cierpienia winna walczyć z tym co ją do cierpienia zmusza: z bezduszną machiną wszelkich instytucji. W ten sposób cel niejako uświęca środki: trzeba zrobić jedno by osiągnąć drugie. Trzecie wyjście nie istnieje bowiem jest ono tylko wegetacją pod pręgiem Państwa-monstrum. Koncepcja Malatesty miała też inną wymowę. U jej podłoża dostrzec można elementy głęboko humanistyczne co uwidacznia się w konsekwentnym przedstawianiu "człowieka naturalnego" w kontraście do "człowieka politycznego". Wszelkie negatywne aspekty życia są tłumaczone działaniami "człowieka politycznego" będącego produktem cywilizacji. Dłkądnie: człowiek taki to cena jaką płaci ludzkość za rzekome dobrodziejstwa cywilizacyjnego rozwoju świata. Nie należy jednak sądzić, że Malatesta odrzuca cywilizację jako całość, jako zespół czynników stymulujących rozwój jednostki. To czemu się przeciwstawia to ujemne cechy tego rozwoju, zabijanie "człowieka naturalnego" z jego dobrem i organiczną potrzebą harmonii. Te właśnie cechy drogą przedziwnej ewolucji zanikły u istoty ludzkiej, która uległa "upolitycznieniu". Moralny wymiar anarchizmu jest więc niczym innym jak nawoływaniem do powrotu do pełnej naturalności człowieka co nie stanowi by najmniej negacji cywilizacji ani nie jest propagowaniem "powrotu na drzewo". Malatesta podkreśla, że ważne jest aby zrozumieć, iż anarchizm nie jest programem politycznym przedstawiającym określone widoki na przyszłość. Jest przede wszystkim modelem postępowania, sposobem życia. Malatesta nigdy nie krytykował Bakunina (poparł go przecież w sporze z Marksem) jednak jego teorię cechuje miejscami mimowolna jakby zbieżność z ideami Marksa. Aktywna działalność jaką propagował była, co zresztą sam przyznawał, uwarunkowana prawami historycznego rozwoju społeczeństw stanowiącymi przyczynę do wytworzenia siły, która umożliwi zmianę dotychczasowej pozycji człowieka. Malatesta wcześniej już wprowadził różnicowanie technik przymusu i ucisku od technik użytecznego zarządzania. W ten sposób rozdzielił, w przeciwieństwie do innych anarchistów, nielegalną siłę od legalnej, przydatnej administracji. Tym samym wyprzedził znacznie Lenina w jego rozgraniczeniu technik administrowania od technik rządzenia. Niestety do dziś wywód ten przypisuje się niesłusznie Leninowi.

Na zakończenie przytoczmy dwie, jakże znamienne, opinie na temat Errico Malatesty: "Dziesięć lat młodszy od Kropotkina, wyglądał jak romantyczny rozbójnik, który śmiało mógł zaprzyjaźnić się z hrabią Monte Christo." Natomiast współczesny mu Kropotkin pisze: "Mieszkając w pokoju, który z trudnością mógł nazwać własnym, handlował na ulicach Londynu żeby zarobić na życie, a wieczorami pisał wspaniałe artykuły dla włoskich gazet. Uwięziony we Francji, zwolniony, wydalony, ponownie skazany we Włoszech i zesłany na wyspę skąd ucieka i znowu we Włoszech w przebraniu, zawsze w sercu walki..."

Malatesta, urodzony w 1853 roku, przeżył 79 lat. Pozostał we Włoszech i oglądał jeszcze faszystowski boom Mussoliniego. Umieszczony w areszcie domowym już z niego nie wyszedł. Kiedy zmarł władze nakazały wrzucić ciało do masowego, bezimiennego grobu.

## RUDOLF ROCKER

### Ideologia anarchizmu

Anarchizm jest określonym prądem intelektualnym w myśli społecznej, którego zwolennicy propagują obalenie monopolu ekonomicznych i wszelkich politycznych i społecznych instytucji istniejących w społeczeństwie na zasadzie przymusu. W miejsce kapitalistycznego porządku ekonomicznego anarchiści widzą wolne zrzeszenia wszystkich sił wytwórczych oparte na zasadzie kooperacji, których jedynym celem jest zaspokojenie koniecznych wymagań każdego członka społeczeństwa. Zamiast obecnych narodowościowych państw z ich bezduszną machiną politycznych i biurokratycznych instytucji anarchiści proponują wolne społeczności powiązane między sobą wspólnymi interesami społeczno-ekonomicznymi, regulujące swoje sprawy na zasadach wzajemnej ugody i swobodnej umowy.

Bezustannie wzrastająca siła bezdusznej biurokracji nadzorującej i pilnu-

jącej życia ludzkiego od kołyski aż do grobu stwarza niewyobrażalne trudności na drodze współpracy między ludźmi. Motywem wiążącym nowej politycznej teologii stało się "wszystko dla Państwa i przez Państwo, nic bez Państwa." Podobnie jak w wielu koncepcjach teologicznych Bóg jest wszystkim a człowiek niczym tak i w nowym politycznym credo Państwo to wszystko, zaś obywatel - nic. Kiedyś słowa "wola boża" używane były dla usprawiedliwienia zachcianek uprzywilejowanych kast, teraz zastąpiło je określenie "dobro Państwa", za którym kryją się egoistyczne interesy tych, którym wydaje się, że są powołani do interpretowania go na swój sposób i wymuszania go na innych.

Każdy rodzaj władzy politycznej zakłada istnienie określonej formy ludzkiego niewolnictwa, dla utrzymania którego powstała władza. I tak jak zewnętrznie - w odniesieniu do innych krajów - Państwo musi tworzyć sztuczne antagonizmy celem umotywowania swojego istnienia, tak samo wewnętrznie podział społeczeństwa na klasy, kasty i kategorie jest podstawowym warunkiem jego utrzymania. Rozwój bolszewickiej biurokracji w Rosji pod okiem tej tzw. dyktatury proletariatu (która nie była niczym innym jak dyktaturą niewielkiej klikki) jest doświadczeniem historycznym, które powtarzało się niezliczoną ilość razy. Nowa klasa rządząca, która gwałtownie przeistoczyła się w rodzaj nowej arystokracji i jest oderwana od wielkich mas rosyjskich chłopów i robotników tak samo dokładnie jak uprzywilejowane kasty od reszty ludzi w innych krajach. W tej sytuacji faktem, z którym nie można się pogodzić jest to, że despotyczne Państwo odmawia niższym klasom prawa do uskarżania się na istniejące warunki tak, że każdy protest jest ryzykowaniem życia.

Jednakże nawet znacznie większy stopień ekonomicznej równości niż ta, która istnieje w Rosji, nie daje żadnej gwarancji przeciw politycznemu i społecznemu uciskowi. Sama równość ekonomiczna nie jest jeszcze wolnością. I to właśnie tego faktu nie była w stanie pojąć szkoła autorytarnego socjalizmu. W więzieniu, w barakach, panuje całkiem wysoki poziom równości ekonomicznej, gdyż wszyscy więźniowie mają to samo lokum, takie samo jedzenie, ubranie i te same zadania. Nie bez racji Proudhon oceniał socjalizm bez wolności jako najgorszą formę niewolnictwa. Potrzeba sprawiedliwości społecznej może się odpowiednio rozwinąć i dać pozytywne efekty tylko wtedy gdy wywodzi się z ludzkiego poczucia wolności i odpowiedzialności. Innymi słowy, albo socjalizm będzie wolny albo nie będzie go wcale. Mocne i głębokie przesadzenie idei anarchizmu znajduje więc w tym twierdzeniu swoje potwierdzenie.

Instytucje służą w życiu społeczeństwa tym samym celem jakim służą zwierzętom i roślinom ich organy - są organami społecznego ciała. Organy takie nie rozwijają się dowolnie lecz zawdzięczają swoje istnienie określonym wymogom otoczenia. Zmiana warunków powoduje zmianę organów. Funkcja wypełniana przez dany organ to funkcja, do spełnienia której został on wytworzony, lub do niej zbliżona. W momencie gdy pewna funkcja przestaje być dla organizmu niezbędna, odpowiadający jej organ zamiera.

To samo dotyczy instytucji socjalnych. One także nie powstają same z siebie, ich istnienie to wynik potrzeb społecznych w kierunku spełniania określonych zamierzeń. W ten sposób powstało współczesne Państwo, po tym jak zaczęły być coraz bardziej widoczne przywileje ekonomiczne i podziały klasowe w łonie starego społeczeństwa. Nowo powstałe klasy posiadaczy odczuwały potrzebę stworzenia instrumentu politycznego, który zapewniłby utrzymanie ich socjalnych i ekonomicznych przywilejów i wymuszenie ich uznania przez inne grupy społeczne. W ten sposób stworzone zostały przesłanki do powstania współczesnego Państwa jako organu władzy politycznej będącej formą przymusu i nacisku na klasy niższe. Zadanie to jest najistotniejszym powodem, dla którego istnieje Państwo. Jego formy zewnętrzne ulegały na przestrzeni wieków ciągłym zmianom, jednakże funkcje pozostały te same. Były one nieprzerwanie rozwijane odpowiednio do stopnia w jakim ich zwolennicy podporządkowywali sobie kolejne dziedziny życia społecznego. I tak samo jak funkcja fizycznego organu nie może być tak po prostu zlikwidowana i nie można, powiedzmy, widzieć uszami czy słyszeć oczami, tak samo nie można przekształcić instrumentu ucisku w instrument wolności.

Anarchizm nie jest jakimś ostatecznym rozwiązaniem problemów ludzkości, tak samo jak nie jest utopią wizją porządku społecznego gdyż z założenia odrzuca wszelkie ostateczne schematy i koncepcje. Nie wierzy w żadną absolutną prawdę, w żaden finalny cel rozwoju ludzkości, lecz w nieograniczoną doskonałość stosunków międzyludzkich, które zawsze będą ewoluować w kie-

runku wyższych form rozwoju, i dla których z tego względu nie można określać konkretnego celu ani przypisywać im żadnych ostatecznych twierdzeń. Największym złem każdej władzy jest to, że zawsze próbuje ona wtłoczyć podziały społeczne w określone formy i przypisać im określone normy. Im silniejsi czują się rządzący, tym pewniej zdarzają do podporządkowania sobie każdej dziedziny życia, do wywarcia najbardziej ograniczającego wpływu na twórcze siły społeczeństwa. Z przerażającą jasnością dowodzi to, do jakiego stopnia może rozrosnąć się hobbesowski Lewiatan. Jest to idealny triumf maszyny politycznej nad umysłem, myślą i uczuciem, prowadzący do podporządkowania wszelkich zachowań ustalonym, oficjalnym zasadom, a w konsekwencji do zabicia kultury intelektualnej. Anarchizm ocenia warunki społeczne, instytucje, idee, jako względne. Dlatego nie jest to ustalony system lecz raczej pewien trend w historycznym rozwoju ludzkości, który w przeciwieństwie do oficjalnego intelektualizmu klerykalnych i rządzących instytucji dąży do swobodnego, nieskrępowanego samorealizowania się jednostki. Nawet wolność jest względna i nie określa się jej jako koncepcji absolutnej, gdyż przecież przeciwstawia one tendencje do rozwijania się i rozprzestrzeniania. Dla anarchisty wolność nie jest abstrakcyjną koncepcją filizoficzną lecz realną możliwością pełnego rozwinięcia możliwości i talentów człowieka i wykorzystanie ich z pożytkiem dla ogółu. Im mniej przeszkód stawia władza na drodze naturalnego rozwoju jednostki tym efektywniej rozwija się osobowość ludzka dążąc do pełnej harmonii i intelektualnego współistnienia ze społeczeństwem, w którym wyrosła. Dlatego też okresy bujnego rozwoju kultury były jednocześnie okresami słabości władzy politycznej gdyż ta jest zawsze tylko ustanowionym mechanizmem a nie efektem organicznego rozwoju społecznego. Państwo i kultura to dwie skrajne, nie dające się pogodzić sprzeczności. Nietsche, który przecież nie był anarchista, zauważył to bardzo wcześnie: "Jeśli ktoś poświęca się polityce lub parlamentaryzmowi, handlowi, militarystyce czy gospodarce, jeśli poświęca jednej tylko rzeczy cały swój zasób rozsądku, siły, woli i umiejętności, to nie będzie ich miał dla innej. Kultura i Państwo - niech każdy o tym pamięta - są antagonistyczne (...). Jedno żyje i istnieje kosztem drugiego. Wszystkie wielkie okresy kulturalne były okresami zastoju politycznego. To co wielkie w sensie kulturalnym jest jednocześnie niepolityczne, a wręcz antypolityczne."

Gdy wpływ władzy politycznej na twórcze siły społeczeństwa zostaje zredukowany do minimum, kultura zaczyna się wspaniale rozwijać, gdyż samowładztwo zawsze dąży do uniformizacji i podporządkowania wszelkich aspektów życia ludzkiego swej mocy i sile. Władza jest zaprzeczeniem twórczych aspiracji kreujących kulturę, która zawsze poszukuje nowych dróg i form, i dla której swoboda wyrażania i bezustanne, twórcze zmiany są tak samo niezbędne jak dla władzy skostnienie, martwość i przymus zapewniające jej utrzymanie. Każdy sukces wytwarza pragnienie osiągnięcia perfekcji, każda nowa forma staje się zwiastunem nowych możliwości rozwoju. Jednakże władza zawsze stara się utrzymać stan rzeczy na dotychczasowym poziomie i bezpiecznie zasłonić go stereotypami. To właśnie było powodem wszelkich rewolucji. Władza działa wyłącznie destruktywnie, starając się nagiąć życie do swoich zasad. Intelektualnym wyrazem władzy jest martwy dogmat, formą fizyczną brutalna przemoc. Państwo to twór pozbawiony umysłu: ów brak intelektu przerzuca się często na jego przedstawicieli i czyni z nich brutalnych głupców, choćby nawet pierwotnie cechowali się niebywałymi talentami. Ten, kto bezustannie stara się poddać wszystko mechanicznemu drylowi, ten ostatecznie zatracza wszystkie ludzkie uczucia i sam staje się maszyną. Sztuka rządzenia ludźmi nigdy nie była sztuką zachęcania ich do nadawania życiu nowego kształtu. Bezlitosny przymus wyraża się tylko w bezdusznym drylu, który dławi każdą żywotną myśl u jej zarania i eksponuje przedmioty a nie ludzi. Uwolnienie człowieka z wyzysku ekonomicznego i społecznego, politycznego i intelektualnego - co znajduje swój najwyższy wyraz w filozofii anarchizmu - jest pierwszym, niezbędnym krokiem w kierunku wytworzenia wyższej kultury nowej ludzkości.

z "Anarchism and Anarchosyndicalism", edycja Feliksa Grossa, Nowy Jork: Philosophical Library, 1961. Tłum. P. J. K. Tymiański.

## Anarchizm we Francji

Nowa era anarchistycznej przemocy rozpoczęła się we Francji tuż po setnej rocznicy Rewolucji Francuskiej. Nastąpiły dwuletnie rządy dynomitu, sztyletu i rewolwerów; niszczyły zarówno szarych ludzi jak i wielkich tego świata, rujnowały majątki i siały terror. Początek tej epoki dał w 1892 roku człowiek, którego nazwisko - Ravachol - zdawało "emanować buntem i nienawiścią", i które stało się symbolem nowej ery. Jego czyn, podobnie jak większość tych, które po nim nastąpiły, był zemstą za cierpienia towarzyszy, jakich ci doświadczyli z rąk Państwa. W dniu majowego święta 1891 roku w Clichy, robotniczym przedmieściu Paryża, manifestacja proletariatu, prowadzona przez anarchistów z czerwonymi transparentami z hasłami rewolucyjnymi, została zaatakowana przez konną policję. W czasie ogólnej bijatyki kilku policjantów odniosło lekkie obrażenia, natomiast trzech spośród anarchistycznych przywódców (Descamps, Dardare oraz Leveillé) zostało ciężko rannych. Zawleczono ich na komisariat i nie udzielając żadnej pomocy zmuszono do "uczestnictwa" w istnym szale barbarzyństwa: przepędzono ich szpalerem funkcjonariuszy, którzy tłukli ich pałkami i kolbami rewolwerów. Na procesie prokurator Bulot utrzymywał, że Descamps w przeddzień demonstracji namawiał robotników do chwytania za broń mówiąc do nich: "Jeśli pojawi się policja, niech nikt nie boi się strzelać do nich jak do psów, bo są nimi w rzeczywistości! Precz z rządem! Niech żyje rewolucja!" Z tego względu Bulot żądał kary śmierci dla wszystkich trzech, ponieważ jednak nikt nie zginał było to żądanie absurdalne i lepiej byłoby dla Bulota nigdy tego nie mówić. Ostatecznie M. Benoist, przewodniczący kolegium sędziowskiego, uniewinnił jednego z oskarżonych, skazując pozostałych na pięć i trzy lata więzienia odpowiednio, co stanowiło najwyższy wymiar kary możliwy do zastosowania w tych okolicznościach. Sześć miesięcy po procesie, 14 marca 1892 roku, dom M. Benoista na Boulevard St. Germain wyleciał w powietrze. Dwa tygodnie później, 27 marca, podobny los spotkał dom Bulota na Rue de Clichy. W międzyczasie policja dysponowała już przybliżonym rysopisem człowieka podejrzanego o dokonanie zamachów. Określano go jako szczupłego lecz muskularnego mężczyznę koło dwudziestki, z żółtawą cerą i wystającymi kośćmi policzkowymi, z brodą i ciemnymi włosami oraz charakterystyczną, okrągłą blizną między kciukiem a palcem wskazującym lewej ręki. W dniu drugiego zamachu mężczyzna odpowiadający temu rysopisowi jadł właśnie obiad w restauracji Véry na Boulevard Magenta i z obojętną miną opowiadał kelnerowi nazwiskiem Lherot coś na temat eksplozji, o której nikt w tej dzielnicy jeszcze nie słyszał. Lherot zdawał się być zdziwiony, jednak nic nie przedsięwziął. Następnego dnia mężczyzna pojawił się ponownie i Lherot, zauważywszy bliznę, powiadomił policję. Gdy przybyli by go aresztować, niepozorny młody człowiek okazał się niespodziewanie gigantem o tytanicznej sile; trzeba było dziesięciu ludzi i zacieklej walki by go wreszcie okiełznać. I to był Ravachol. Używał nazwiska matki w miejsce nazwiska matki - Koenigstein - gdyż nie miał zbyt dobrych wspomnień o rodzicielu, który porzucił rodzinę i czwórke swoich dzieci. W wieku osiemnastu lat przeczytał "Wędrującego Żyda" E. Sue i stracił wiarę w religię by stopniowo oscylować w kierunku światopoglądu anarchistycznego. Zaczął uczęszczać na zebrania anarchistów i w rezultacie został wyrzucony z pracy w farbiarni. W tym samym czasie zmarła jego młodsza siostra, natomiast starsza urodziła nieślubnie dziecko. Chociaż Ravachol znalazł inne zajęcia, nie był w stanie uchronić rodziny przed nędzą, co zmusiło go do podjęcia przeróżnych nielegalnych przedsięwzięć, które zawsze jednak motywował dumnymi zasadami. Rabowanie bogatych było prawem biednych "aby uniknąć życia jak zwierzęta", powiedział w więzieniu. "Śmierć z głodu jest poniżeniem i tchórzostwem. Wolałem stać się fałszerzem i mordercą." W rzeczywistości był jednym i drugim, żeby nie wspomnieć okradania grobów, czym też się parał. Na swoim procesie, 26 kwietnia, oświadczył, że motywem jego działania była chęć pomśzczenia anarchistów z Clichy pobitych przez policję, którym "odmówiono nawet wody do przemycia ran", i którzy za sprawą Bulota i Benoista otrzymali najwyższy wymiar kary chociaż pozostała część składu sędziowskiego postuluwała najniższy. Zachowanie Ravachola było śmiałe a swoisty błysk w oku znamionował przekonanie o słuszności tego co mówi. "Celem moim było sterroryzowanie społeczeństwa i zmuszenie go do baczniejszego przyj-

zenia się tym, którzy cierpią najbardziej." twierdził z mocą. Podczas gdy prasa określała go jako człowieka zepsutego do szpiku a przy tym wyrachowanego, świadkowie potwierdzili, iż wspomagał finansowo żonę jednego z aresztowanych w Clichy anarchistów oraz kupował ubrania dla jej dzieci. Ostatecznie pod koniec jednodniowego procesu Ravachol skazany został dożywotnio na ciężki obóz pracy. Mimo to, sprawa Ravachola właściwie dopiero się rozpoczęła.

W tym samym czasie kelner Lherot zyskiwał niebywałą sławę opowiadając klientom i dziennikarzom o bliźnie, rozpoznaniu i aresztowaniu. W rezultacie nieznanymi mściciel podłożył w restauracji Véry bombę, która zabiła ciocię brata Lherota - właściciela lokalu. Akt ten został podsumowany przez jeden z najpopularniejszych dzienników anarchistycznych "Le Pere Peinard" w sposób krótki i dosadny: "Poprawka!"

W międzyczasie policja dogrzebała się już całej serii przestępstw Ravachola, w tym okradanie zwłok na cmentarzach celem zdobycia biżuterii, morderstwo 92-letniego sknery i jego gospodyni, zabicie dwóch starszerek prowadzących sklep z artykułami żelaznymi, na czym zyskał czterdzieści sous, oraz jeszcze jednej sklepikarki, na czym nic nie zyskał. "Widzicie tę rękę?", cytowano Ravachola, "zabiła tylu burżujów ile ma palców." Jednocześnie mieszkał spokojnie w wynajętym mieszkaniu, ucząc czytania małą córkę właścicielki domu.

Kolejny proces Ravachola rozpoczął się 21 czerwca w atmosferze paniki spowodowanej eksplozją w restauracji Véry. Ponieważ spodziewano się, że Pałac Sprawiedliwości także wyleci w powietrze, otoczono go szczelnie wojskiem, postawiono straż przy każdym wejściu, a sędziom, ławnikom i obrońcom przydzielono silną ochronę. Po odczytaniu wyroku skazującego na śmierć Ravachol powiedział, iż wszystko co uczynił było zrobione z myślą o "idei anarchistycznej", oraz dodał straszne słowa: "Wiem, że będę pomśzczony."

Ta niezwykle postać, monstrum zbrodni i obrońca uciśnionych jednocześnie, wywołała w prasie anarchistycznej lawinę różnorodnych komentarzy. Kropotkin w "Le Revolte" odciął się od Ravachola i określił go jako "operetkowy twór" a nie jako "prawdziwego, autentycznego rewolucjonistę". Czyny takie, napisał, "nie są powolną, codzienną pracą, mało widoczną lecz wielką, której wymaga rewolucja. Ona wymaga ludzi innych niż Ravachol. Jego pozostać trzeba burżuazji, której jest produktem." Podobnie Malatesta, w anarchistycznym dzienniku literackim "L'En Dehors" potępił czyn Ravachola.

Problem polegał na tym, że Ravachol należał w zasadzie do swoistej grupy ego-anarchistów, których najpoważniejszym teoretykiem był Max Stirner, natomiast naśladowcami setki zwolenników kultu własnego "ja". Cechowała ich skrajna pogarda dla wszystkiego co trąciło burżuazją i społecznym skrupowaniem, uznawali wyłącznie prawo do "anarchistycznego sposobu życia", co usprawiedliwiało włamanie i wszelkie inne przestępstwa będące nakazem chwili. Byli zainteresowani sobą, nie rewolucją. Nieokreślone działania tych "miniatury Borgiasów", zwykle kończące się strzelaninami z policją, a ostentacyjnie przeprowadzane pod sztandarami anarchizmu, powodowały strach i prowokowały wrogość społeczeństwa, które nie rozróżniało dewianta i rewolucjonisty. A Ravachol był jednym i drugim. To właśnie współczucie dla biedoty i solidarność z uciśnioną klasą spowodowały, że jedna z anarchistycznych gazet porównała go z Jezusem.

11 lipca, spokojnie i bez skruchy, wszedł na szafot krzyżąc "Vive l'anarchie!". W tym momencie wszystko stało się jasne. Przez noc stał się anarchistycznym męczennikiem i bohaterem podziemia. "Le Revolte" zmieniła stanowisko. "Będzie pomśzczony!" zapowiedziała, dodając swoje słowo do powszechnej zapowiedzi jawnej zemsty. Pojawił się nowy czasownik, "ravacholiser", oznaczający "roznieść wroga", a uliczna piosenka "La Ravachole", nuciła do melodii "La Carmagnole" zawierała refren: "Nadejdzie, nadejdzie; każdy burżuj dostanie swoją bombę!" I właśnie tak to było: to nie bomby Ravachola odegrały najważniejszą rolę lecz jego egzekucja.

z "The Anarchists", Atlantic Monthly, 211:5, maj 1963. Tłum. P.J.K. Tymiński

## GEORGE WOODCOCK

## Anarchizm w Północnej Europie (Holandia)

W Holandii anarchizm, podobnie jak w Szwecji i w Niemczech, ewoluował w kierunku syndykalizmu, jednakże posiadał też własne, charakterystyczne

cechy, które były wynikiem przejęcia pacyfistycznych idei jego przywódców, w szczególności zaś Ferdinanda Domeli Nieuwenhuisa. To właśnie pod prężnym przewodem Nieuwenhuisa anarchizm holenderski rozwinął się w takim stopniu. W ramach I Międzynarodówki mała holenderska federacja ściśle współpracowała z Belgami pod wodzą Caesara de Paepe, wspierała Bakunina w jego sporze z Marksem, przeciwstawiała się centralistycznym tendencjom Rady Generalnej i przyłączyła się do Międzynarodówki z Saint Imer, nie będąc jeszcze faktycznie organizacją prawdziwych anarchistów. I rzeczywiście nie była nią aż do późnych lat osiemdziesiątych XIX stulecia, kiedy to w Holandii zaczął rozwijać się jasno zdefiniowany ruch anarchistyczny.

Wyrósł on na gruncie odrodzonego holenderskiego ruchu socjalistycznego zainspirowanego Nieuwenhuisem. On sam swe bujne życie rozpoczął jako kaznodzieja w znanym haskim kościele. Mając niewiele ponad trzydzieści lat przeszedł pewien kryzys świadomości, podobny do tego, który był udziałem Williama Godwina, i zdecydował się porzucić Kościół poświęcić się sprawie robotników. W 1879 roku przestał być pastorem i założył dziennik "Recht voor Allen", w którym popularyzował etyczny socjalizm oparty na silnym, emocjonalnym przeświadczeniu o zębności ucisku i wojny oraz na głębokim poczuciu ludzkiego braterstwa - było to połączenie zasad chrześcijańskich ze współczesnymi prawami społecznymi. Nieuwenhuis nie był już pastorem ale nigdy nie przestał być człowiekiem religijnym w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Siła jego osobowości i idealistyczny wigor szybko uczyniły zeń najbardziej wpływową osobistość wśród grup holenderskich socjalistów: gdy zjednoczyli się oni w roku 1881 w Ligę Socjalistyczną został ich niekwestionowanym przywódcą.

Wczesne lata działalności Ligi, kiedy skierowała swe wysiłki w stronę propagandy antywojennej i organizacji życia związkowego były bardzo burzliwe i większość jej członków była okresowo więziona, w tym i Nieuwenhuis, jednakże była przy tym na tyle popularna by wywalczyć dla swego lidera miejsce w parlamencie, w którym zasiadł w roku 1888 jako poseł socjalistyczny. Pozostał tam przez trzy lata, jednakże, podobnie jak Proudhon oraz Grün, uznał to doświadczenie za bardzo zniechęcające i ostatecznie przeszedł na pozycje antyparlamentarne. To właśnie w okresie posłowania zwrócił się ku anarchizmowi i zaczął propagować - jeszcze przed wykształceniem się francuskiego ruchu syndykalistów - ideę bezpośredniej walki przemysłowej i strajku generalnego jako środków, przy użyciu których robotnicy mogą uwolnić się spod politycznego i ekonomicznego ucisku. Równoległe występował też przeciw wojnie i wszelkim jej aspektom.

Na międzynarodowym Kongresie Socjalistów w 1889 roku Nieuwenhuis oponował przeciwko udziałowi w działalności parlamentarnej, a na kongresie w Zurichu w 1891 wysunął propozycję - w opozycji do Liebknechta - przekształcenia wojny między narodami w międzynarodową rewolucyjną wojnę klas, co miało być dokonane za pomocą strajku generalnego. Na kongresach tych, oraz ponownie w latach 1893 i 1896, bronił zasady, iż Międzynarodówka winna zrzeszać socjalistów najróżniejszych odcieni, od najłagodniejszych reformistów do najzagorzalszych anarchistów. Ostatecznie na kongresie w Londynie (1896) wyprowadził z sali delegację holenderską jako protest przeciwko wykluczeniu anarchistów z II Międzynarodówki.

W międzyczasie pojawiły się rozdziewki w łonie samej Ligi pomiędzy większością, która podążała za Nieuwenhuisem w kierunku anarchizmu, a mniejszością oscylującą w kierunku niemieckiej socjaldemokracji. Różnice te skumulowały się w 1893 roku na kongresie w Groningen, kiedy to większość przeszła ostatecznie na pozycje anarchizmu a mniejszość utworzyła własną partię socjalistyczną.

Gdy Nieuwenhuis i jego towarzysze zdobywali Ligę dla anarchizmu, ich wysiłki na polu organizacji związków zawodowych także nie pozostały daremne. Znalazło to potwierdzenie w 1893 roku, kiedy to powstała syndykalistyczna federacja "National Arbeids Secretariat". Rozwijała się ona pod ideologicznym wpływem Christiana Cornelissena, który w efekcie stał się jednym z najważniejszych teoretyków anarchosyndykalizmu. Był on szczególnie zainteresowany tworzeniem syndykalizmu na skalę międzynarodową, a intelektualizm jego postawy stał się nicią wiążącą walczących proletariuszy z C.G.T. - takich jak Pouget i Ivetot - z teoretykami syndykalizmu skupionymi wokół Sorela i Lagardella, do których dziennika "Le Mouvement Socialiste" Nieuwenhuis także pisywał. Wpływ Cornelissena na europejski ruch anarchistyczny

ny początku XX wieku był bardzo znaczny, jednakże zanikł zupełnie gdy on sam dołączył do Kropotkina i Guillaume a w ich proaliantkiej postawie podczas pierwszej wojny światowej.

Przez pierwsze dziesięć lat "National Arbeids Secretariat", która nigdy nie przekroczyła bariery 20.000 członków, pozostawała najaktywniejszą i najpopularniejszą organizacją spośród wszystkich holenderskich związków zawodowych. Swą zaszczytną pozycję utraciła w sposób dramatyczny w czasie strajku generalnego w 1903 roku, który zaczął się na kolei, rozprzestrzenił się na wszystkie gałęzie przemysłu, a następnie, w chwili widocznego już sukcesu, załamał się gdy nagle rząd rozpoczął aresztowania jego przywódców i zaczął używać żołnierzy w roli łamistrajków. Na tej przegranej skorzystali socjaldemokraci gdyż rozpoczął się masowy exodus ze związków anarchosyndykalistycznych. Przez kilka lat "National Arbeids Secretariat" pozostawała niewielkim azylem dla dokerów Rotterdamu i Amsterdamu, a liczba jej członków spadła do około 3.000.

Ruch anarchistyczny poza związkami zawodowymi także utracił na zasięgu i znaczeniu, jednakże osobisty prestiż Nieuwenhuisa zbyt nie ucierpiał. Był on idealistą z rodzaju tych, którzy nie potrzebują ruchu by wywierać moralny wpływ. Działał przez pierwszy okres wojny światowej i aż do swojej śmierci w 1919 roku prowadził kampanię antywojenną, kontynuowaną następnie przez młodych holenderskich anarchopacyfistów, takich jak Albert de Jong i Bart de Ligt, który był autorem nadzwyczajnego podręcznika biernego oporu pt. "The Conquest of Violence", powszechnie czytane przez brytyjskich i amerykańskich pacyfistów w latach trzydziestych, i który sprawił, że duża ilość przeszła na pozycje anarchistyczne.

Holenderscy anarchosyndykaliści powoli zaczęli odzyskiwać pozycję utraconą w 1903 roku i do 1922 roku "National Arbeids Secretariat" - chociaż już w mniejszości wobec innych związków zawodowych - osiągnęła poprzednią liczbę członków i kiedy przyłączyła się do Międzynarodówki w 1922 roku liczyła prawie 23.000 działaczy. Podobnie jednak jak syndykaliści francuscy, zaczęła tracić na znaczeniu z winy zauroczenia rosyjskim komunizmem, jakie ogarnęło jej młodszych bojowników. Na koniec sama organizacja została pochłonięta przez komunistów a mniejszość - mimo wszystko dość liczna - która pozostała wierna antyparlamentarnym tradycjom wyłamała się tworząc w roku 1923 "Nederlandsch Syndykalistisch Vakverbond". Nigdy nie zyskali oni jednak tak dużego autorytetu jak "National Arbeids Secretariat". Ostatecznie po roku 1923 holenderski anarchizm usytuował się na pozycji wiecznie istniejącej mniejszości, której ogólnie szanowani przywódcy tacy jak Nieuwenhuis i Cornelissen, cieszyli się popularnością jaka w krajach północy stała się udziałem tych głosów wołających na puszczy, które formują odpowiednio uzewnętrznioną świadomość ludzi w większości oddanych gromadzeniu dóbr i radowaniu się materialnym dostatkiem.

z "Anarchism", Londyn, Christy and Moore Ltd., Cleveland, New York, The World Publishing Company, 1962. Tłum. P.J.K. Tymiński

PIOTR J.K. TYMIŃSKI

Pretorianie

Uchwała Rady Ministrów z dnia 26.04 1945 r. polecała Ministrowi Bezpieczeństwa Publicznego sformowanie korpusu w sile 30 tysięcy ludzi celem zabezpieczenia zdobyczy socjalizmu i walki z reakcyjnym podziemiem. Coś nie- sporo to formowanie szło gdyż już miesiąc później (24.05.45 r.) kolejna ustawa domagała się tego samego, precyzując przy okazji skład formacji.

I nikomu być może by to już dziś nie przeszkadzało, bo do historii trudno mieć pretensję gdyby nie istnienie arcyciekawego kwiatka o nazwie Nadwi- ślańskie Jednostki Wojskowe MSW. Zlikwidowano ZOMO, zlikwidowano ORMO (no bo przecież satrapa z Kremla głośność i demokrację nakazał), nikt nato- miast nie pofatygował się by zweryfikować zasadność posiadania przez re- sort MSW własnej armii. Być może słabo orientuję się w naszej rzeczywistości ale mam wrażenie, że karły reakcji (na cudzym żołdzie, rzecz jasna), zbrojne podziemie, bandy i kontrrewolucja jakby przestały być aktywne, a może całkiem się zdematerializowały. Jaki wobec tego cel ma utrzymywanie z moich pieniędzy tysięcy bojów, których czas już dawno minął? A może inaczej: czemu, lub raczej komu ta formacja służy? Kiedy się dłużej nad tym zastanawiam nieodparcie nasuwa mi się pewna myśl, a raczej analogia.

Gdziekolwiek system totalitarny rozpanoszył się do granic możliwości, tam zawsze powoływano odrębną siłę zbrojną, swoistą gwardię pretoriańską, której pierwszym zadaniem było pilnowanie by głowa chlebobdawcy nie opuściła ulubionego miejsca na karku. I tak była sobie Czeka, a potem NKWD, było sobie SA, a potem SS, itp. Było też KBW, a jakże. Podległość służbowa tych miłych chłopaków też zwykle bywała ciekawa, a co najlepsze nadal jest równie interesująca. W przypadku współczesnego KBW (bo NJW to przecież "spadkobiercy chlubnych tradycji kabewiaków" lub, jak kto woli, opromienionych ponurą sławą rzeźników z KBW) podległość ta czerpie wzorce z najlepszych doświadczeń, tzn. armia sobie, ale gwardia na wszelki wypadek też sobie. Żeby daleko nie szukać, SS pod Oberkommando der Wehrmacht też jakoś nie-szczególnie podlegało...

Wyświechtane frazesy o rzekomych społecznych korzyściach utrzymywania NJW, w których serwowaniu perfekcję osiągnęli "lyteraci" z "Żołnierza Wolności", nie mają w zasadzie szerszego uzasadnienia. Faktem jest, że nadwiślańscy od lat uczestniczą w pożytecznej akcji telefonizacji osiedli, szczególnie tych nowych, jednakże nie jest to argument usprawiedliwiający istnienie formacji lecz raczej potwierdzenie nie od dziś znanej prawdy, że żołnierz był i jest najtańszą siłą roboczą. Zadania te mogą z powodzeniem wykonywać jednostki podległe MON, które dysponują wszelkim potencjałem i możliwościami. Kolejnym frazesem jest tzw. służba reprezentacyjna oraz ochronno-obronna. Bowiem czyż mamy taką małą armię i czy nie starczy już batalionów wartowniczych na obstawienie gmachu Rady Ministrów lub garaży rządowych? I te zadania również mogłaby wykonywać armia. Może jednak ciągle chodzi tu o coś innego? Ponownie kłaniają się relikty dawnej świetności totalitaryzmu kiedy to tak niezmiernie ważne i tajne zadania mogły wykonywać tylko sprawdzone i wierne do upadłego oddziały. A więc lojalna gwardia pretoriańska? Ależ tak, dziś także żołnierze odbywający służbę zasadniczą w Wojskach Nadwiślańskich są rzekomo sprawdzani i mają być lojalni. Kryterium tej lojalności to zachowanie przed pójdciem do wojska (dotyczy to także ich najbliższej rodziny) odpowiedniego dystansu wobec najróżniejszej wrażej działalności. Rodzina za granicą też niewskazana. Piszę "rzekomo sprawdzani" bo wymienione kryteria to jawna i żalosna kpina. Nawet jeśli poborowy nie zajmował się rzucaniem koktajli Molotowa ani nie posiada wuja w Chicago, to jego nastawienie do armii i systemu jest całkiem jednoznaczne. Gdyby panowie oficerowie z NJW wiedzieli jakim "poważaniem" cieszą się wśród podwładnych i jak "wierne" jest ich wojsko, dzień i noc modlili by się do wszystkich bogów by nigdy nie przyszło im dowodzić tym wojskiem pod czas jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego. Tym, którzy śmieliby w to wątpić polecam rozmowy z byłymi nadwiślańczykami bo ci, którzy mają wątpliwy zaszczyt służyć w tej chwili nie będą na tyle tępi by głośno krzyczeć o tym co myślą naprawdę. Co do reprezentacji nie ulega wątpliwości, że nadwiślańscy mają bezprzeczenie najpiękniejsze mundury, jednak czy do reprezentacji potrzeba raptem dwóch brygad zmotoryzowanych, dwóch pułków (w tym lotniczego), samodzielnych batalionów i innych, drobniejszych "odgałęzień"? Na stanie na baczność pod Sejmem trochę za dużo ale na spacyfikowanie dużego miasta w sam raz.

Najwyższy już chyba czas by ktoś przyjrzał się uważniej tej równie szkodliwej co kosztownej armijce. Przemawiają za tym nie tylko zmieniające się realia polityczne, nie tylko najnormalniej pojęta uczciwość (bo ponoć, cholera, nie trza było do AK-owców strzelać...) ale także szereg innych argumentów, choćby tych z pogranicza ekonomii. Nie ma tu miejsca na opisywanie ile kosztuje utrzymanie zdezelowanych trupów i muzealnego sprzętu, będącego nie tylko na wyposażeniu NJW ale i armii, wystarczy jeden przykład: rzecz tak śmieszna jak sztandar wojskowy (ach, jakiż honor dla jednostki!) to wydatek rządu sześciu milionów złotych. A więc może już czas panowie oficerkowie do cywila? Wojnę ponoć wygraliśmy. Z wewnętrznym wrogiem też.

PIOTR J.K. TYMIŃSKI

Być patriotą czy nie - oto jest pytanie

Czy można być patriotą i anarchista jednocześnie? Czy walka o niepodległość, równoznaczna z dążeniem do stworzenia niezależnego organizmu państwowego z jego wszystkimi atrybutami, daje się pogodzić z oddolnym samoorganizowaniem się społeczności ludzkich? Czy wreszcie - w naszych warunkach - wysiłki na rzecz ograniczenia, a w efekcie zlikwidowania polityczno-ekonomicznej dominacji Sowietów, co równałoby się faktycznej restauracji niepodległości Polski, może być przez anarchistów pożądane? Otóż wydaje mi się, że jeśli za formę współżycia, do której dążymy przyjmujemy społeczeństwo bezpaństwowe czyli stan, w którym ingerencja Państwa w żywotne interesy jednostki zostanie ograniczona do minimum, a w ogólnym rozrachunku zostanie ono wyparte z wszelkich form współżycia, to starania w kierunku wykształcenia niezależnego tworu państwowego trzeba raczej uznać za cokolwiek chybione.

Czynnikiem najbardziej chyba oddziałyującym na takie prapaństwowe ciągotki jest patriotyzm, częstokroć niemal podświadomy. Pół biedy gdyby dało się go utożsamiać li tylko z poczuciem przynależności do określonego kręgu moralno-obyczajowego czy poczuciem jedności kulturowej. Patriotyzm to nie-stety (w pięćdziesięciu procentach albo i lepiej) utożsamianie się z bardzo konkretną przynależnością geopolityczną; w momencie gdy ten umowny procent wzrasta rozpoczyna się proces oscylowania w kierunku szowinizmu, proces trudny do prześledzenia, niewidoczny niemalże i choćby z tego względu podwójnie niebezpieczny. Zgadza się z M. Kaczyńskim (Acapella nr 17), że moment odzyskania niepodległości (nawet różnie pojmowanej - to co mamy teraz niektórzy nazywają niepodległością) poprzedzony jest ogromnym poruszeniem wśród mas społecznych, nie widzę jednak w tym stanie wzburzenia szansy dla propagatorów anarchizmu. Nie wydaje mi się by okres przed listopadem 1918 roku był najszcześniejszym momentem dla upowszechniania teorii o wypieraniu Państwa z życia społecznego. Można powiedzieć: pewnie, bo nie było wtedy żadnego państwa. Zgoda, pamiętać jednak należy, że naród był zainteresowany wyłącznie tym by to państwo akurat było. To samo dotyczy lat 80-81 - zmieniły się warunki ale mechanizm pozostał niezmiennie ten sam.

Pewien jestem, że stuprocentowe uniezależnienie się od Sowietów spowodowały (jak to się ładnie mówi) wzrost świadomości narodowej, poczucia więzi z "ojczyzną", rozbudzenie patriotyzmu i przy okazji, choć niekoniecznie w dużym stopniu - szowinizmu. Proces ten byłby zapewne szczególnie widoczny w przypadku młodej części społeczeństwa, tej, która obecnie frazesy o ojczyźnie, narodzie, obowiązku i patriotyzmie przyjmuje co najmniej z rezerwą. I w niczym innym jak tylko w utrzymaniu i nawet pogłębieniu tego "antypatriotycznego" stanu świadomości widzę szansę na rozbudzenie poczucia więzi międzyludzkich nieskażonych widmem państwowości. Niepodległość nie jest bynajmniej etapem na drodze do likwidacji państwa totalitarnego czy państwa w ogóle, jak chcą to widzieć niektórzy. Jest po prostu zamianą jednego wroga na innego, niczym innym. Dość by przypomnieć, że bolszewicka Rosja i hitlerowskie Niemcy były, mimo wszystko, państwami niepodległymi. Chciałbym zwrócić uwagę kolegów spod znaku "Ivan go home", że w naszym (nazwijmy to "polskim") konkretnym przypadku niepodległość powoduje nieuchronnie wzrost poczucia przynależności do określonej grupy, co w ogólnym rozrachunku przyczynia się pięknie do utrwalania podziałów między ludźmi mającymi wątpliwe szczęście należenie do całkiem różnych tzw. narodów. Powoduje także wykształcenie licznych "postaw obywatelskich", które z anarchizmem mają niewiele wspólnego (żeby nie użyć bardziej dosadnego słowa). Wiara w to, że ludzie dochrapią się niepodległości, czyli własnego Państwa po to, by potem dziarsko zabrać się do ograniczania i likwidowania jego roli, zakrawa na dziecinadę.

Nie przeczę, że obecność sowieckich bojów nad Wisłą jest denerwujące. Jednakże zbyt uleganie emocjom prowadzi do pomylenia drogi, gdyż akurat nie przeciw skośnoookim mołodocim należy demonstrować. Pamiętajmy, że społeczeństwo państwa poddanego dominacji obcego mocarstwa z reguły pierwszy impet świętego oburzenia obraca przeciwko własnemu rządowi. I tu właśnie widzę miejsce na propagandę i agitację anarchistyczną - bo na pewno nie tam gdzie powstanie niepodległe państwo z zadowolonymi obywatelami i wspólnym rządem (który dla mnie i tak nie będzie się różnił od każdego innego).

Kolegom, którzy niepodległe państwo widzą jako etap na drodze do osiągnięcia samoorganizującej się, wolnej społeczności dedykuję angielskie powiedzonko, które jest tak piękne i trafne, że nie tłumaczę go nawet by nie uszczknąć nic z jego ironicznej wymowy: "It's been proved by research - the one who fucks nuns will later join the church."

## Anarchizm kolektywny

W pewnym momencie swego istnienia anarchizm cechowała określona energia, związana z I Międzynarodówką i nazwiskami Bakunina i Kropotkina. Faktu tego nie należy jednak utożsamiać z propagowaniem przez Malatestę anarchizmu komunistycznego. Koncepcja kolektywizmu była silnie uzależniona od "uwolnienia" anarchizmu od jego podstaw klasowych i oparcia go na podstawach masowych. "etyka klasy została zachowana, lecz według Bakunina koncepcja proletariatu była w głównej mierze sparwą takiej, a nie innej, definicji a w znacznie mniejszym stopniu ekonomicznej pozycji w systemie pracy. W anarchizmie kolektywnym takie określenia jak "proletariat", "chłopstwo", "motłoch", "ludzie" czy "lumpenproletariat" były wymienne. Granica została nakreślona pomiędzy człowiekiem a Państwem. Główny wróg - burżuazja - został zastąpiony innym wrogiem - nacjonalizmem. To co zapoczątkowała Rewolucja francuska 1789 roku miało być dokończone przez rewolucje współczesne, takie jak Komuna Paryska, i dać w efekcie zniszczenie państwa narodowego. Anarchizm kolektywny sięgał do humanistycznych aspektów socjalizmu, oskarżając jednocześnie teoretyków klasowych o zaprzepaszczenie dwójakiego celu socjalizmu: zniszczenia władzy Państwa i stworzenia dobrowolnych zrzeczeń o charakterze międzynarodowym, tzn. nie uzależnionych od faktycznego istnienia granic.

Stanowisko Bakunina w kwestii przesłanek kolektywnego anarchizmu jest dość emfaticzne. Podstawą twierdzenia jest fakt, iż biedota nosi w sobie załączek życia kolektywnego, i że rewolucja socjalna jest uwarunkowana sposobem życia najbiedniejszych warstw. Warto przytoczyć tu pewien cytat, który doskonale oddaje różnice stanowisk między Bakuninem a Marksem:

Poprzez "kwiat proletariatu" rozumiem przede wszystkim wielką masę, miliony nieucywilizowanych, wydziedziczonych, nędznych i nie umiejących czytać ludzi, których panowie Engels i Marks zamierzają oddać pod ojcowski reżim "bardzo silnego rządu", by użyć określenia, którym posłużył się Engels w liście do naszego przyjaciela Cafiero. Bez wątplenia będzie to dla ich dobra, gdyż oczywiście wszystkie rządy - jak wiadomo - zostały stworzone wyłącznie w interesie mas. Mówiąc: "kwiat proletariatu", mam na myśli te wieczne "mięso", którym żywią się rządy, ten wielki motłoch ludzki określany przez Marksa i Engelsa malowniczym i pogardliwym mianem lumpenproletariatu, który nie jest skażony tym co niesie ze sobą burżuazyjna cywilizacja, i którego potrzeby, aspiracje, konieczności i niedostatki noszą w sobie załączek przyszłego socjalizmu, i który sam jest dostatecznie silny by zapoczątkować rewolucję społeczną i poprowadzić ją do zwycięskiego końca.

Głównym punktem teorii anarchizmu kolektywnego jest twierdzenie, iż Państwo czyni ofiarę ze społeczeństwa jako całości, że eksploatuje społeczeństwo jako masę a nie tylko jedną, określoną klasę. Znaczy to, że w określonych sytuacjach położenie robotników może być wyjątkowo złe ale fakt, że robotnik cierpi bardziej w wyniku działalności nienasyconego Państwa niż w wyniku innych czynników nie wpływa wcale z istniejących warunków historycznych. Dlatego w socjalizmie celem jest kolektywizacja, w komunizmie kolektywizacja jest potrzebą. Celem Państwa jest złamanie solidarności uciskanych ludzi - od lumpenproletariuszy do chłopów - i dlatego rola anarchistów ma polegać na uniemożliwieniu tych dążeń. Może ona przejawiać się w eksponowaniu żalosnej istoty patriotyzmu i szowinizmu dziedziczonych dzięki faktowi istnienia narodów, dwulicowości polegającej na pseudofaworyzowaniu coraz to innej z eksploatowanych grup. Anarchizm kolektywny jest więc kontynuacją walki tego co ludzkie z tym co nieludzkie, jest zerwaniem z teorią klas i rozwiązaniami klasowymi. Główną zasadą działalności Państwa jest preferowanie jednej grupy kosztem innej, wyszukiwanie większości kosztem mniejszości. Zasada anarchizmu jest dialektyczną odwrotnością. Jest uniwersalna - faworyzuje społeczeństwo jako opozycję wobec Państwa, wielkie masy kosztem nielicznych. Anarchizm kolektywny jest wypadkową świadomości klasowej wczesnych pionierów i humanistycznej świadomości właściwej naszemu wiekowi. Myśl Bakunina przypomina niezmienny ruch wahadła; jest próbą zachowania teorii walki klas przy takim jej równoczesnym poszerzeniu by stała się uniwersalna. Można się też

w niej doszukać próby rozwinięcia szeroko pojętej polityki przy jednoczesnym apelowaniu o integrację i inicjatywność jako środków przeciwstawianych polityce w jej sprofanowanej formie praktycznej.

Moralizacja polityki następuje poprzez zastosowanie zasady wolności (ludzie) jako głównej siły pozostającej w opozycji do zasady rządzenia (Państwo). Niestety, nieszczęściem anarchizmu kolektywnego było to, że apele do szerokich mas miały jeszcze mniejszy skutek niż apele do członków określonej klasy. Uniwersalizm i moralizm pozbawiły go waleczności. Było to jakby czekanie na samospełnienie: kolektywizm oceniano nie jako przysługującą formę współżycia między ludźmi lecz bardziej jako status przypisany masom przez Państwo. Rządzeni określani jako dobrzy, sprawiedliwi i prości, nie odczuwali doprawdy potrzeby dalszego organizowania się. W swej skrajnej nędzy pozostali wewnętrznie czysti. Podobnie dobrzy byli i ci, którzy odgradzali się od cywilizacji i cechowali się całkowitą negacją konwencjonalnych form zachowania. W takich warunkach potrzeba istnienia specjalnych kryteriów stała się zbędna. Niepowodzenie organizacji Bakunina w Hiszpanii i we Włoszech było zapewne spowodowane zarówno potępianiem bogatych jak i wychwalaniem ubogich. Jednym słowem zaistniał brak kryteriów alienacji a stąd i brak potrzeby wypracowania praktycznych metod przezwyciężenia takiego stanu rzeczy.

Niemniej istotny pozostaje pogląd na istotę władzy Państwa. Jeśli był to moralistyczny (drobnomieszczański nawet) krzyk podniesiony przeciwko autorytetowi Państwa to faktem pozostaje, iż rozwiązania polityczne nie załatwiały paradoksu władzy poprzez proste przejęcie jej przez jedną klasę od drugiej. Państwo ludowe czy też dyktatura proletariatu nie oznaczały od razu znacznego ulepszenia systemu w porównaniu z państwem burżuazyjnym (w kontekście ograniczenia ingerencji instytucji w życie prywatne). W tej kwestii Bakunin miał bez wątplenia rację. Rozbudowa aparatu Państwa czy to przez ewolucję czy też rewolucję i włączenie w ten aparat proletariatu oraz zastąpienie jednej klasy inną miało w pewnym sensie cechy wolności. Rewolucja Francuska była być może nieudaną dziełem burżuazji, jednak pewne zmiany zaszczyły. Uniwersalne postawy obywatelskie, system kontroli władzy, zwiększenie roli obywatela w państwie, nie stanowią zapewne idealnego rozwiązania problemu, lecz są czynnikami wpływającymi na polepszenie istniejącego stanu rzeczy. I właśnie w tym sensie anarchizm kolektywny rozmiął się z istotą rewolucji społecznej, z faktem, iż rewolucja nie jest bynajmniej ostatecznym rozwiązaniem lecz próbą sprawdzenia nowych możliwości w nowych warunkach. Stanowi, rzecz jasna, kontynuację procesu historycznego ale nie uwalnia go od przeszkód i trudności jedynie za pomocą mesjanistycznego wybuchu ogólnej odwagi. Anarchizm kolektywny poprzez przeciwstawienie kultu wolności kultowi Państwa zaostrzył znacznie różnice między Istotą a Machiną, jednakże nie przyczynił się w oczekiwanym stopniu do większych przeobrażeń społecznych ani nawet do rozszerzenia ogólnego wyobrażenia o ludzkich możliwościach.

z przedmowy do "The Anarchists", Nowy Jork, Dell Publishing Co., 1964.  
Tłum. P.J.K. Tymiański

## LIBERTARIAN WORKERS FOR A SELF-MANAGED SOCIETY

## Mistyka przemocy i problem rosnącej alienacji

(...)

Anarchiści, odwiecznie aktywnie głoszący ideę wolnej, nieshierarchizowanej społeczności, pozostają zawsze w mniejszości do społeczeństwa, w którym żyją. Prawdą natomiast jest, że wielu ludzi i liczne organizacje - społeczne i przemysłowe - praktykują w jakimś sensie ideały anarchistyczne. Koncepcja współpracy i pomocy wzajemnej cieszą się powszechnym poparciem, jednak niewielu ludzi określa się mianem anarchistów i kreśli wizję przyszłości poprzez propagowanie tych ideałów.

Fakt ten może powodować pewne niebezpieczeństwa, a mianowicie: a) chorobę "awangardowości", przeświadczenie o wyłączności na pewne idee, co upoważnia anarchistów do podejmowania działań w imieniu rzekomo "nieoświeconych" grup społecznych; b) powstanie samookreślających się grup, które szczerze odgradzają się od społeczności, w której funkcjonują; c) osobistą izolację anarchistów.

Czynniki te wpływają na odizolowanie ruchu od zbiorowiska ludzkiego, w którym istnieje. To z kolei jest mimowolną zachętą do powstania sztywnych

i konserwatywnych strategii prowadzących w efekcie do alienacji. Przyczynia się to do wzrostu obaw wśród społeczeństwa, które nieugiętość postaw odbiera jako zagrożenie dla swej względnie stabilnej egzystencji. Strach ten może być, i jest, wykorzystywany przez państwo na najróżniejsze sposoby w celu spychania aktywnych grup na margines, co znacznie ogranicza możliwości wpływowego oddziaływania ze strony anarchistów.

Odizolowane grupy tracą szybko wiarygodność i stają się kozłem ofiarnym w sytuacji gdy rząd, rozbudzając antagonizmy wśród ludzi, usprawiedliwia istnienie "silnej władzy".

Odizolowanie ruchu anarchistycznego to najbardziej efektywna broń jakiej może użyć państwo. Poprzez określanie grup anarchistycznych jako swoistej dewiacji w procesach społeczno-politycznych oraz przez propagowanie statusu "społecznej normalności" efektywnie i szybko pozbawia anarchistów praw. Brutalne i tzw. "kryminalne" modele zachowań są szeroko prezentowane w środkach masowego przekazu (tym nowym Kościele państwa). Przypisuje się je anarchistom lub bliżej nieokreślonym grupom związanym z anarchistami. Powoduje to dalszą alienację anarchistów w społeczeństwie.

Anarchiści zawsze cieszyli się złą sławą. W znacznej mierze wypływa to z faktu swobodnego przerosu zachowań niesłusznie określanymi jako anarchistyczne i w sposób oczywisty fałszowanych przez zagrożone państwo. Te niepożądane postawy faktycznie dają się w pewnym stopniu zauważyć gdzieś na obrzeżach ruchu anarchistycznego i trzeba mnóstwa czasu i ogromnego wysiłku by te nieprawidłowości sprostować. Niektórzy anarchiści uprawiają wrażenie jakby rozkoszowali się takimi właśnie wyobrażeniami jako formą rozwoju własnego "ja" lub w celu mistycznego ubarwienia swojej egzystencji. Na dłuższą metę jest to szkodliwe zarówno dla ruchu jak i dla jego uczestników i powoduje błędne pojmowanie rzeczywistości. Przemocne oddziaływanie państwa w kierunku zmarginalizowania drobnych grup sprawia, że nawet sami anarchiści zaczynają wierzyć w image stworzony przez państwo. Ich reakcją staje się wycofanie z zaangażowanych postaw i pogrążenie się w subkulturach, przejawiających się określonym żargonem, sposobem ubierania i zachowania lub zacieśnienie kręgu znajomości wyłącznie do innych anarchistów.

Następuje utracenie kontaktu z innymi ludźmi i wzrost poczucia alienacji. W efekcie anarchiści nabierają złego przekonania o społeczeństwie jako całości.

Małe, odizolowane grupy szybko zapominają o tym, że anarchistyczna rewolucja to rewolucja społeczna. Anarchistyczne społeczeństwo powstaje w momencie gdy większość społeczności pragnie zmian. Odizolowane grupy i jednostki dają się łatwo zmusić do podejmowania jednostronnych akcji w przekonaniu, że ich przykład pociągnie za sobą "uciskane masy". Tego typu przedsięwzięcia nie mają cech anarchizmu, są egoistyczne i dowodzą nieprawidłowego myślenia; mają raczej więcej wspólnego z marksistowską teorią zmian. Rewolucja dla mas robiona przez elitę.

Odnosi się wrażenie, że kultura anarchistyczna przesiąknięta jest mistyką przemocy, której większość nie jest efektem idei czy działania anarchistów lecz pochodzi od państwa. Anarchizm zaś winien być rozsądną, progresywną ideologią, której nie ograniczają nieracjonalne czy pasywne modele zachowań.

Innym przejawem zepchnięcia na margines jest poświęcanie mnóstwa czasu i sił sprawom, które często nie posuwają się wcale naprzód - dzieje się to zazwyczaj kosztem osobistego rozwoju lub kosztem osiągnięć, które mogłyby być dokonane poza stosunkowo zamkniętym kręgiem anarchistów. Ludzie czepiają się idei z akademickim zapałem, komunikują się tylko z sobie podobnymi, używają języka obcego zwykłym ludziom i z czasem ulegają frustracji z powodu tego, że świat nie rozumie ich poglądów. Zniechęcają się nawet wtedy gdy głoszą podstawowe prawdy, ponieważ ludzie zdają się tego nie pojmować. Nie są w stanie dostrzec, że to nie idee są nierozumiane lecz właśnie język, którym są przekazywane. Wielu ludzi po prostu nie trafia do tych małych i odizolowanych grup istniejących gdzieś pośród skostniałego otoczenia.

Sposób w jaki jednostki i małe grupy, a szczególnie te, które podważają zasadność istnienia państwa, spychane są na margines winien być przez propagatorów anarchizmu starannie przestudiowany. Obowiązkiem naszym jest walczyć przeciwko wszelkim przejawom sprawowania "kierowniczej roli", której rodowód tkwi w wyimaginowanej lub rzeczywistej alienacji. Umacnianie więzi

z ogółem społeczeństwa oraz większa elastyczność dopomóc mogą anarchistom w popieraniu i rozbudzaniu ruchów zmierzających do powszechnych zmian społecznych.

(...)

z artykułu "Anarchists: Yesterday's People Using Yesterday's Strategies to Change Yesterday's Society", Anarchist Age, No. 1. Tłum. P.J.K. Tyminski

CHARLES M.F. FOURIER

O wolnej woli

Spośród wszystkich pomyłek naszego stulecia najbardziej zgubne narosły wokół ducha wolności, jakże słusznego i chwalebne w abstrakcji, lecz urzeczywistnianego tak niewłaściwie, że często jednoczyły pod sztandarami despotyzmu tych właśnie, którzy ku wolności się skłaniali. Fatalne doświadczenie pokazało, że w owych pięknych teoriach tkwią jedynie złudzenia i zło.

(...)

Zniewolenie człowieka cywilizowanego - i to nawet w republikach, bo często w nich większą cierpi niewolę niż w królestwach, o czym świadczą oligarchie Wenecji, Berna i Fryburga, to zniewolenie - powiadam - jest tak doskonale widoczne, iż wszelki dowód w tej kwestii byłby zbędny. Duma ludzka próbuje się jednak obwarować w miejscu, gdzie jeszcze można stawiać opór: w braku swobod politycznych i materialnych chełpi się niejaką wolnością duchową, a mianowicie wolną wolą. Wszyscy uznają ją zgodnie, aby się przeciwstawić wierze w predestynację i wierze w fatalizm, które, czyniąc z człowieka automat, stawiają na jednym poziomie zbrodnię i cnotę.

W czasie gdy Ludwik XVI był unieruchomiony w Tuileries przez Konwent i musiał podpisywać wszystkie dekrety jakie mu podsuwano, pojawiła się ryćcina, na królewski król, zamknięty w więzieniu, wystawia rękę przez kraty, pisząc: "Jestem wolny".

Taką właśnie niezależnością cieszymy się w naszym cywilizowanym świecie, jeśli chodzi o spełnienie naszych namiętności: wolno nam cierpieć, ale nie wolno nam się skarżyć. Zwierzę ma nie tylko prawo zażywać przyjemności, bez obawy o to, że wytoczą mu proces o kradzież lub cudzołóstwo, ale ma również prawo skarżyć się, jeśli mu się przyjemność uniemożliwia. Zamknięty pies ma prawo wyć w swojej klatce; rekrut nie ma takiego przywileju i, oderwany przez zbirów od swojej rodziny i swych przyzwyczajzeń, musi krzyczeć jak Ludwik XVI: "Jestem wolny! Omdleam z miłości do świętej osoby Bonaparte-go! Czynię użytek z mojej wolnej woli!", itd., itd.

Tak postanowiły filozofia i teologia. Nie zmusi się ich do tego by wyznawały, iż człowiek cywilizowany jest nędznym niewolnikiem, wyszydzanym za nie-szczęśliwe cnoty i wychwalanym za szczęśliwe zbrodnie: to - powiadają - istota, która ma wolność wyboru między dobrem a złem. Jednocześnie zostają podjęte odpowiednie środki, aby owa istota nie wahała się w swoim wyborze. Jeżeli miałoby się zastosować w jakimś przedmiocie zasadę Bacona: "stworzyć od nowa rozum ludzki i zapomnieć wszystko, czego się nauczyliśmy", to właśnie w kwestii wolnej woli. Trzeba całego bezwstydu naszych sofistów aby twierdzić, że człowiek ma możliwość wyboru między dobrem a złem, przekonując go jednocześnie, że jeśli wybierze to, co nazywa złem, czekają go już na ziemi męki z rąk katów, czyli zbrojów filozofii, na tantym świecie zaś zadraczą go demony, czyli zbroje teologii.

(...)

Oto skutek braku wolnej woli na naszym globie. Nie istnieje ona w żadnej mierze: dwie okoliczności sprzymierzyły się, aby jej nas pozbawić, a mianowicie nieznaną naturę oraz zepsucie nauk, które mienia się tych praw wyrazicielkami. Nauki wyjaśniają brak wolnej woli despotyzmem rządów. Nic bardziej błędnego, a na dowód przywołajmy to, że filozofowie, kiedy powierzyć im władzę, są jeszcze większymi despotami niż książęta. Jest więc zupełnym fałszem, iżby filozofia miała szczerzy zamiar przywrócić ludziom jakiegokolwiek swobody.

Z chwilą, kiedy człowiek odzyskałby możliwość kierowania się wolną wolą czy nawet zwykłym zdrowym rozsądkiem, nie omieszkałby zauważyć, że jest oszukiwany przez dwie nauki, które obrał za przewodników.

z "La traité du libre arbitre", w "Oeuvres complètes de Charles Fourier", t. II, Paryż 1843, wyd. 2. Tłum. A. Siemek



Jak wiemy, niektórzy z kolegów utrzymują kontakty z anarchistami z Japonii, jednakże, o ile nam wiadomo, nie wychodzą one w zasadzie poza ramy towarzyskie. Jak dotąd nie poruszano chyba szerzej żadnych kwestii związanych z japońskim ruchem anarchistycznym, i z tego też względu, by nadrobić zaległości, prezentujemy dziś pełen tekst deklaracji Japońskiej Federacji Anarchistycznej.

#### DEKLARACJA KONGRESU ZAŁOŻYCIELSKIEGO FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ

Osaka, Japonia, 23 październik 1988

Niniejszym dajemy początek Federacji Anarchistycznej, odczuwając konieczność zorganizowania się.

1. Walczymy o stworzenie na całym świecie wolnych społeczności opartych o solidarność między ludźmi.
2. Aby osiągnąć powyższy cel walczymy o zniesienie wszystkich państw oraz wszelkich form władzy poprzez siłę.
3. Przeciwstawiamy się tej formie internacjonalizmu, która uznaje za status quo istniejące granice państw narodowościowych. Pragniemy solidarności między ludźmi różnych języków i przekonań.

Wszyscy anarchiści, którzy zgadzają się z powyższymi zasadami, tworzą, jako wyraz swej wolnej woli, Federację Anarchistyczną.

Każdy członek Federacji może swobodnie organizować jakikolwiek ruch lub akcję, będącą wyrazem jakiegokolwiek opinii oraz może uczestniczyć w podobnych przedsięwzięciach jeśli nie pozostają one w sprzeczności do powyższego oświadczenia. W ten sam sposób każdy członek ma prawo domówić udziału w ruchu lub akcji i może swobodnie publikować swoje krytyczne uwagi pod ich adresem.

Każdy członek ponosi wyłączną odpowiedzialność za przedsięwzięcia jakich się podejmuje, i tylko za nie. Jednocześnie, wszyscy członkowie Federacji winni przyczynić się, wedle wszelkich możliwości, do rozwoju ruchu anarchistycznego poprzez wymianę doświadczeń, rozwiązywanie problemów, dyskusje i wzajemną pomoc.

Członkostwo Federacji jest ściśle indywidualne. Uzyskuje się je poprzez rekomendację jednego z członków i aprobatę komitetu administracyjnego.

Członkostwo traci się, gdy uzgodniona składka nie jest opłacana przez kolejne dwa miesiące bez widocznego powodu.

Raz do roku organizowany jest kongres celem powzięcia decyzji organizacyjnych i ustalenia niezbędnych środków do ich osiągnięcia. Kongres dokonuje wyboru poszczególnych członków, którzy odpowiedzialni będą za określony rodzaj działalności.

Kongres dążyć będzie do osiągnięcia jednomyslności przy podejmowaniu każdej decyzji, jednakże ze względów praktycznych odwołać się może do większości głosów, co oznacza, iż opinie mniejszości winny być opublikowane, a ich autorzy nie są zobowiązani do podporządkowania się decyzjom większości.

Deklaracja ta jest wynikiem dyskusji, w której uczestniczyli członkowie-założyciele, uznający poniższe kwestie za podstawowe zadania Federacji.

1. Anarchiści działają z pominięciem granic państwowych, stworzonych i narzuconych przez władzę państwa. Z tego też względu przeciwstawiamy się temu internacjonalizmowi, który stworzony jest przez ruchy zorganizowane zgodnie z ustalonymi granicami państwowymi. Dążymy do takiego ruchu solidarności między ludźmi różnych języków i przekonań, w którym uczestnictwo byłoby wyrazem ich wolnej woli. Dlatego cel takiego ruchu winien znajdować się ponad wszelkimi istniejącymi wartościami, ustalonymi przez państwo.
2. W każdej części świata istnieją uciskane grupy ludności, których język i sposób życia skazane są na zagładę. Powinniśmy stworzyć świat, w którym każda grupa kulturowa mogłaby decydować o swym przeznaczeniu zgodnie ze swą wolą. Walczymy przeciwko każdemu rodzajowi dominacji jakiegokolwiek konkretnego języka oraz przeciw jakimkolwiek manipulacjom kulturowym, dokonywanym przez egoistyczne i autorytatywne siły. Walczymy o restaurację języka ludzi i dla ludzi.
3. Wszelkie rodzaje istniejącej władzy państwowej doprowadziły świat, poprzez umieszczenie ideologii materialistycznej na najwyższym ołtarzu, do stanu nieodwracalnej klęski ekologicznej.

Przekonani jesteśmy, iż człowiek powinien żyć w ekologicznym pokoju z wszelkimi gatunkami biologicznymi. Dlatego musimy głęboko zastanowić się nad sposobem pokierowania naszym życiem, zarówno pod względem problemów dnia codziennego, zużycia energii, jak i ochrony przyrody.

4. Wszelka istniejąca władza ustanowiła swe systemy ekonomiczne w oparciu o struktury państwa, tworząc monopole finansowe, przemysłowe i informacyjne, znajdujące się w ręku tej władzy. Mieszkańcy tzw. trzeciego świata zostali całkowicie wprzęgnięci w światowy system ekonomiczny, zdominowany przez tę właśnie władzę.

Jednocześnie ludzie żyjący w granicach najpotężniejszych struktur państwowych zostali przyzwyczajeni do względnego komfortu życia i jednocześnie pozbawieni świadomości, że żyją obok narodów trzeciego świata, dla których stali się ciemiężcami. Nasze działania powinny być zawsze organizowane z uwzględnieniem tych faktów tak, by spowodować gruntowne zmiany istniejących struktur i systemów.

5. Każda istniejąca na świecie władza państwowa opiera metody rządzenia i dominacji na ucisku i dyskryminacji rasowej, narodowej, seksualnej, a także tej wynikającej z różnic wieku i zdolności. Dla realizacji prawdziwej wolności uważamy za niezbędne obalenie wszelkich systemów dyskryminacji i ucisku. Kierując się tym, każdy członek Federacji winien przyczynić się do rozwoju ruchów przeciwstawiających się tym systemom, a także odpowiednio kierować własnym życiem i zmieniać je tak, jak jest to konieczne.

#### KOJOT

Byłem na takiej wystawie...

26 października 1989 r. uczestniczyłem w milej uroczystości otwarcia Wystawy Prasy Alternatywnej w Łodzi. W zasadzie trudno o głębsze uzasadnienie wobec czego owa prasa miała być alternatywna, jednakże po szczegółowym zapoznaniu się z prezentowanymi wydawnictwami nieuchronnie nasuwała się myśl, że jest to głównie alternatywa wobec zdrowego rozsądku.

To, że w kraju de facto nie istnieje rozwinięta prasa anarchistyczna, a raczej wcale jej nie ma, nie może ulegać wątpliwości, przynajmniej dla człowieka, który okres młodzieńczego buntu wobec mamy, taty i pomnika Lenina ma już szczęśliwie za sobą. Do tej pory, mimo heroicznego wysiłku, zdołałem naliczyć w kraju pięć, może sześć wydawnictw, które mogą uchodzić za rozsądne, tzn. takich, których autorzy sprawiają wrażenie, iż wiedzą co to takiego anarchia, skoro już o niej piszą i do niej się przyznają. Łatwo, oczywiście, można mi zarzucić, że nie widziałem wszystkich polskich wydawnictw, i tu zgoda. Na pewno jednak widziałem większość, i stąd moja opinia. Zastanawiające jest, a wręcz zabawne, jak większość "alternatywnych" wydawców pojmuje anarchizm. Jeśli przyjmiemy, że słowo pisane jest formą odzwierciedlenia myśli, to ta forma jest jeszcze zabawniejsza. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent prezentowanych pism występuje, a jakże, pod szyldem anarchii, jeśli nie na stronie tytułowej, to przynajmniej w środku, zawsze jednak ze swojskim i wkomponowanym w niemikosierne collage, w tekściki na temat punkowych kapelek, w rysunekzki skinów, w nie wiadomo co. To, że masa zabazgranego papieru, dyndająca beztrąsco na sznurkach, pozbawiona była wszelkich cech indywidualności, i że gdyby owe produkty rodzimego buntu pozamieniać tytułami, to nikt nigdy by tego nie zauważył, jest sprawą drugorzędną. Pusty śmiech mnie jednak chwytą, gdy widzę, że owoc mozołu naszych dzielnych, młodych ludzi - gdy tylko nie jest tym, co każe mama w domu i profesor na uczelni - od razu staje się straszliwą anarchią. I nie dziwota, że tzw. społeczeństwo, gdy tylko zetknie się (nie daj Boże!) z tymi produktami buntu, natychmiast nabiera całkiem jednoznacznego przekonania co do elokwencji i stanu umysłowego ich autorów. W takiej sytuacji, moi drodzy gieroje, Państwo może spać spokojnie niedźwiedzim snem. Z taką anarchią walczyć nie trzeba, wystarczy poczekać aż dzieci z niej wyrosną, bo zabawa to przecież niepisany przywilej dzieciństwa.

Czy trzeba z tym coś robić? Chyba nie. Buddyjskie przysłowie mówi: "Spragniony sam znajdzie źródło". Może to i dobrze, że nastolatki mają zabawę, byle nie próbowali za te dziesięć czy piętnaście lat, kiedy już "zmadrzeją", podłączać się do anarchistów. Potem i tak będą lojalnymi obywatelami, bo przecież zdążą wyszumieć się w młodości. Do Krzyśka Skiby można mieć pretensje w kwestii samego zorganizowania im-

prezy, choć fakt, iż goście - w większości równi wydawcom - rozkradli połowę ekspozycji w trzy godziny (straszny głód prasy u nas!), nie jest jego winą. Zresztą każdy organizator ma święte prawo ustawiać sobie wszystko jak mu się podoba, nic mi do tego. Krzyżkowi i innym kolegom, którzy wpadli na pomysł stworzenia tej wystawy, należą się dowody prawdziwego uznania, przede wszystkim za to, że mogliśmy zorientować się czego nie trzeba czytać i z kim nie ma potrzeby dyskutować. Nigdy i o niczym.

P.S.  
27 listopada 1989 r. odbył się w Warszawie szeroko reklamowany "Marsz na Belweder". Prawdopodobnie wzięli w nim udział wszyscy wydawcy pisemek prezentowanych w Łodzi oraz ich zaciekli czytelnicy. Na obie imprezy spuścimy szczerą kurtynę miłosierdzia.

ERRICO MALATESTA

Anarchizm i rząd

"Anarchia" jest słowem wywodzącym się z greckiego i oznacza, ściśle rzecz biorąc, "bez rządu"; stan, w którym ludzie nie podlegają żadnej ustalonej władzy.

Zanim całe rzesze myślicieli uznały taki stan za możliwy i porządany i zanim stał się on celem całego ruchu (...) słowo "anarchia" było powszechnie używane na określenie bałaganu i zamieszania i wciąż stosowane jest w tym znaczeniu przez ignorantów i tych, którzy są zainteresowani przeinaczaniem prawdy.

Nie będziemy wdawać się w dyskusje filologiczne, gdyż kwestia nie jest filologiczna lecz historyczna. Powszechne rozumienie tego słowa nie przesłałoby jego właściwego znaczenia etymologicznego lecz się z niego wywodzi, co jest wynikiem przesądu, iż rząd jest konieczny dla zorganizowania życia społecznego i, że społeczeństwo pozbawione władzy zwierzchniej musi popaść w nieład i oscyliować między nieokiełznaną dominacją jednych a ślepią zemstą drugich.

Istnienie tego przesądu i wpływ na znaczenie, jakie opinia publiczna nadała temu słowu, daje się łatwo wytłumaczyć. Człowiek, tak jak wszystkie inne istoty, przystosował się do warunków, w jakich żyje i przekazuje swoje zwyczaje na zasadzie dziedziczenia. Tak więc rodząc się i żyjąc w niewoli, będąc spadkobiercą niezliczonej rzeszy niewolników, człowiek, kiedy zacznie tylko myśleć, przyjmuje niewolnictwo za istotę życia i wolność wydaje mu się niemożliwością. Tak samo człowiek, który od urodzenia miałby związane członki, a mimo to jakoś nauczyłby się kuśtykać, mógłby zacząć uważać swe więzy za warunek poruszania się, podczas gdy w rzeczywistości paraliżowałyby one i ograniczały energię jego mięśni. Jeśli teraz do tych naturalnie dziedziczonych obyczajów dodamy nauki wpajanej przez pana, proboszcza, nauczyciela, itp., jeśli dodamy sędzięgo i policyjanta, służących do uciszania tych, którzy myślą odwrotnie i mogą próbować głosić swe opinie, zrozumiemy jak wytworzył się przesąd o przydatności oraz konieczności istnienia rządów. Przypuśćmy, że lekarz przedstawiłby kompletny dowód naukowy z tysiącami mądrych ilustracji po to, by wytłumaczyć związanemu człowiekowi, że uwolnienie z pęt unieruchomiłoby go lub nawet zabiłoby. Człowiek ten desperacko broniłby swoich więzów i każdego kto próbowałby go rozwiązać uważałby za swojego wroga.

Tak więc jeśli przywykło się uważać, że rząd jest konieczny oraz, że bez rządu nastąpi bałagan i nieład, logiczne jest, że anarchia, która oznacza brak rządu, musi oznaczać brak ładu.

Znajduje to doskonałe potwierdzenie w historii. W czasach gdy ludzie uważali rządy jednego człowieka (monarchię) za konieczne, słowo "republika", czyli po prostu "rząd wielu", używane było dokładnie tak jak "anarchia", w celu podkreślenia totalnego nieładu. (...)

Z tego względu ci, którzy twierdzą, że anarchiści źle wybrali sobie nazwę, nie mają racji, gdyż jest ona po prostu źle rozumiana i prowadzi do błędnej interpretacji. Sam błąd nie wynika z określenia lecz z przedmiotu. Trudności jakie anarchiści napotykają przy głoszeniu swoich idei nie są efektem niewłaściwego doboru nazwy, lecz wynikiem tego, że ich koncepcja uderza w głęboko zakorzenione przesady dotyczące istnienia rządu czy państwa. Zanim przejdziemy dalej należy wytłumaczyć znaczenie słowa "państwo", gdyż jest ono źródłem większości nieporozumień.

Generalnie anarchiści używają określenia "państwo" na opisanie całego zespołu instytucji politycznych, ustawodawczych, sądowych, finansowych, wojskowych, itp., za pomocą których zarządzanie ich własnymi sprawami, sposób życia i zapewnienie bezpieczeństwa, czy też drogą uzurpacji, wyposażone są w moc stanowienia prawa nad wszystkimi i dla wszystkich, i które zmuszają ogół do ich respektowania, wykorzystując w tym celu siłę. W tym przypadku "państwo" oznacza "rząd", lub raczej, jest abstrakcyjnym wyrażeniem, którego personifikacją jest właśnie rząd. Dlatego takie stwierdzenie jak "zniesienie państwa", czy "społeczeństwo bez państwa", odpowiadają idealnie anarchistycznej koncepcji zniszczenia każdej instytucji politycznej opartej na władzy, i ustanowieniu wolnego i równego społeczeństwa egzystującego na zasadzie wspólnoty interesów i dobrowolnego partycypowania w zaspokajaniu wspólnych potrzeb. Określenie "państwo" ma także inne znaczenia, spośród których liczne prowadzą do fałszywego pojmowania stanu rzeczy, szczególnie gdy używane są przez tych, którzy z racji niskiej pozycji społecznej nie mieli okazji by zaznajomić się z subtelnymi zawiłościami języka naukowego lub też, co gorsze, przez tych, którzy celowo ich używają by ukryć właściwy sens tego słowa, lub też po prostu nie chcą go zrozumieć. W ten sposób "państwo" używane jest do określenia jekiejkolwiek społeczności czy grupy ludzi, zjednoczonych na danym terytorium i tworzących tzw. jednostkę społeczną, i to niezależnie od sposobu, w jaki członkowie tych społeczności są zgrupowani i rodzaju relacji występujących między nimi. "Państwo" używane też bywa jako synonim "społeczeństwa". Opierając się na wymienionych wyżej znaczeniach przeciwnicy nasi utrzymują, iż anarchiści pragną obalić wszelkie stosunki społeczne i sprowadzić istnienie człowieka do całkowitej izolacji, czyli stanu gorszego niż niewolnictwo. Poprzez "państwo" rozumiana jest także najwyższa administracja kraju (...). Z tych względów sądzę, że wskazane będzie byśmy używali określenia "obalenie państwa" jak najrzadziej i zastąpili je bardziej konkretnym i adekwatnym - "obalenie rządu".

c.d.n.

# deja vu



## Scena Poezji Niezależnej

### HAMBURGER HILL

słońce musiało wtedy wstawać  
nad wschodnim wybrzeżem  
gdy daleko od was  
pięliśmy się na wzgórze  
bóg był po naszej stronie  
ja przecież wiem jak to pięknie  
upijać się nocą w ogrodzie  
pod kopułą nieba  
powoli i starannie  
a tu w wielkim trudzie  
stromo zbocze porosło trawą i kwiatami.  
o jakich nie nauczono nas w szkole  
ale to takie nieistotne  
gdy czarne buciory czujnie i cicho  
maszerują na wzgórze bez nazwy  
bo przecież bóg był po naszej stronie  
wiem będzie ci przyjemnie  
gdy ktoś przyjdzie w południe  
i da ci różę nic nie mówiąc

a ja go nie znajdę by rozbić mu kęb  
bo nie dam rady  
tu na wzgórzach jest duszno  
i nie można myśleć za dużo  
gdy się oddycha strachem i metalem  
i nie myśl o nas źle  
lub raczej  
pomyśl o nas czasami  
myśmy w ostatniej chwili  
też o tym myśleli

.....  
a słońce pewnie stało wysoko  
nad wschodnim wybrzeżem  
gdy nas znosili z powrotem  
z rozpaczą i ciężką  
choć bóg był przecież po naszej  
stronie.  
na pewno